

MOS WOLA Warszawa

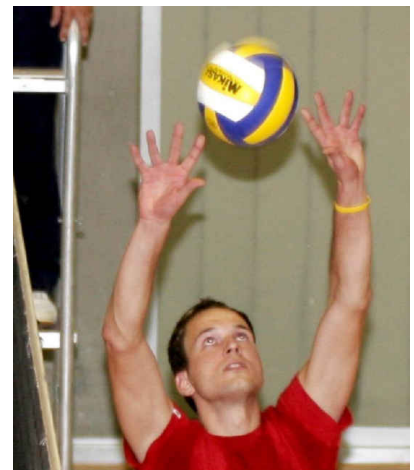
<http://www.moswola.pl/mos/aktualnosci/1694,Michal-Peciakowski-wychowanek-MOS-Wola-Warszawa-gra-w-lidze-austriackiej.html>
18.04.2024, 00:12

Strona znajduje się w archiwum.

Michał Peciakowski - wychowanek MOS Wola Warszawa gra w lidze austriackiej.

Na portalu Strefa Siatkówki ukazał się wywiad z Michałem Peciakowskim, wychowankiem MOS Wola, który po grze w polskiej ekstraklasie, potem w niemieckiej Bundeslidze, obecnie gra w Wasser Graz w Austrii.

Michał Peciakowski, ur.1981 r. Przez siedem lat trenował i grał w MOS Wola Warszawa, najpierw u trenera Krzysztofa Zimnickiego, potem u trenera Krzysztofa Felczaka. W naszym klubie zdobył trzy medale mistrzostw Polski - dwa tytuły wicemistrza Polski (1998 i 1999) i jeden mistrza Polski juniorów (2000). Grając w MOS Wola był przez 4 lata w reprezentacji Polski kadetów, a potem juniorów. Świetnie potrafił łączyć naukę ze sportem. Jako uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. gen Andersa w Warszawie i gracz MOS Wola miał średnią ocen powyżej pięciu i otrzymywał stypendium premiera dla najlepszych uczniów w Polsce.



Michał Peciakowski

Prezentujemy wywiad jakiego Michał Peciakowski udzielił red. Biance Żak ze Strefy Siatkówki:

Michał Peciakowski jest rozgrywającym austriackiego zespołu UVC Wesser Graz. W Austrii może spełniać swoją wielką

pasję, czyli wspinaczkę górską. Strefie Siatkówki opowiedział m.in. o tym, że dobrze mu się żyje zagranicą.

Przeniósł się pan z ligi niemieckiej do austriackiej. Czy obie ligi bardzo różnią się od siebie pod względem organizacyjnym oraz poziomem sportowym?

- Trudne pytanie. W lidze austriackiej w pierwszej części sezonu nie biorą udziału trzy najlepsze zespoły (Hot Volley Wiedeń, Hypo Tirol Innsbruck, AICH/DOB grają w Lidze Środkowoeuropejskiej MEVZA). To w pewnym sensie odróżnia ligę niemiecką od austriackiej. W Niemczech od początku do końca biorą udział wszystkie zespoły. Gra się z mistrzem Ligi Mistrzów - VfB Friedrichshafen itd. Z jednej strony fajne doświadczenie, z drugiej jednak przymusowe Mission Impossible. Myślę, że biorąc pod uwagę wszystkie zespoły z obu lig, ligi te są w miarę równie mocne, może z lekkim wskazaniem na ligę niemiecką. To co zdecydowanie różni ÖVL od DVL to zainteresowanie siatkówką. Mnie udało się trafić do miasta, w którym siatkówka jest w miarę popularna i na meczach systematycznie pojawia się duża grupa kibiców. Na meczach wyjazdowych zdarza się czasem, że kibiców jest dosłownie kilku. W Niemczech, pomimo niemieckiego zwariowania na punkcie piłki nożnej, wyglądało to zupełnie inaczej. Siedmiuset kibiców było w zasadzie absolutnym minimum. W małym Eltmann dopingowało nas często ok. 1500 osób, czyli co czwarty mieszkaniec, a na mecze w Rottenburgu czy Friedrichshafen zjawiało się nawet ponad 2000 kibiców. Austriacy są bardzo ambitni i liga się rozwija. To widać gołym okiem.

Jak trafił pan do zespołu UVC Wesser Graz?

- W wakacje dostałem maila z propozycją przyjazdu do Graz od managera UVC, który znalazł mnie na niemieckiej liście transferowej. Możliwości było kilka. Otrzymałem kilka ciekawych propozycji z Niemiec i Austrii, nie tylko jako zawodnik. W jednym z klubów zaproponowano mi rolę trenera. Wybór był jednak ciężki z wielu powodów. Przede wszystkim kontuzja, która przytrafiła mi się w minionym sezonie. Podczas jednego z meczów zerwałem ścięgno

Achillesa. W czasie wakacji nie byłem jeszcze całkowicie sprawny, a Graz był tą drużyną, która dała mi najlepsze możliwości powrotu do zdrowia i sportu. Jestem z tego powodu bardzo wdzięczny. Moja żona Marysia Peciakowska (Kuraś) jest koszykarką i również otrzymała propozycję z 1. Bundesligi w Graz. Jej zespół trenuje na tej samej sali, co mój... To była niezwykła możliwość.

Pański zespół zajmuje obecnie 6. miejsce w tabeli. Czy wg pana to dobre osiągnięcie czy cele są wyższe?

- Za chwilę kończy się I runda, a my graliśmy jak dotąd dwa mecze u siebie. Zespół jest nowy. Możliwości są większe. Cele również. Jestem jednak pewien, że druga runda będzie zdecydowanie lepsza.

Czy VBK Klagenfurt to według pana główny faworyt do zdobycia mistrzostwa kraju?

- VBK Klagenfurt jest dobrym zespołem, ale nie jest jednoznacznym faworytem. Proszę nie zapominać o 3 zespołach, które dołączą dopiero w fazie play-off, czyli Hot Volley Wiedeń, Hypo Tirol Innsbruck, AICH/DOB.

Z zawodników spoza Austrii oprócz pana, w UVC Wesser Graz występuje także Bośniak Milos Djuric oraz Słowak Martin Vokal. Czy ze względu na to, że pochodzicie spoza Austrii było wam łatwiej się dogadać?

- Niekoniecznie... Z Milosem rozmawiamy po angielsku. Z Martinem komunikacja jest prostsza, bo słowacki jest zdecydowanie bliższy naszemu językowi niż bośniacki. Ja poza tym nie mam problemu z kulturą austriacką. Szczerze mówiąc, cóż piękniejszego mógłbym sobie wyobrazić: wspaniali koledzy, wszędzie góry...

W UVC Wesser Graz występuje zawodnik austriacki o dość polsko brzmiącym nazwisku, czyli Alexander Swoboda. Czy wiadomo może coś czy jego pochodzenie ma polskie korzenie?

- Ali Swoboda jest Austriakiem. Z tego co wiem, Swoboda, to dość popularne nazwisko w Austrii.

Zadomowił się pan w Austrii?

- Mogę tu realizować swoje pasje. W wolnym czasie wspinam się, z językiem nie mam problemu, mieszkam razem ze swoją żoną. W Graz mieszkają również Tomek i Ada Dynkowscy. Tomek w poprzednich latach grał w UVC i przeniósł się do Hartbergu. W Polsce pamiętają go na pewno kibice olsztyńscy.

Graz to duże miasto. Czy siatkówka jest tu popularna?

- Graz liczy ponad 250.000 mieszkańców. Jest drugim po Wiedniu największym miastem Austrii. Jak na warunki austriackie na mecze przychodzi dużo kibiców, jednak myślę, że potencjał jest większy.

Poza krajem mieszka pan już dość długo. Pewnie niemieckim posługuje się pan równie dobrze jak polskim?

- To fakt, to mój czwarty sezon poza Polską. I czwarty w kraju niemieckojęzycznym. Po polsku mówię ciągle lepiej (śmiej), ale to za duże wyzwanie zapomnieć ojczysty język. Z niemieckim nie mam najmniejszych problemów. Nauka na uniwersytecie niemieckim opłaciła się.

Nie tęskni pan za krajem? Nie chciałby pan znów grać na polskich boiskach?

- Chętnie zagrałbym jeszcze w Polsce. Może kiedyś. Nie jestem jeszcze aż taki stary jak na rozgrywającego (śmiej). Ale nie mam tak, żebym za Polską tęsknił. I to wcale nie znaczy, że tu, lub w Niemczech, było mi lepiej. Wszędzie tam, gdzie są moi przyjaciele, jest również mój dom. A przyjaciół mam wielu, w bardzo różnych miejscach.

Z kraju wyjechał pan razem z narzeczoną. Czy teraz także razem przenieśliście się do Austrii?

- Z kraju wyjechałem z narzeczoną. Razem wyjechaliśmy też do Austrii, ale już jako małżeństwo. 5 lipca 2008 w Białobrzegach nad Zalewem Zegrzyńskim odbył się nasz ślub i wesele.

W jednym z wywiadów mówił pan, że interesuje się górami. Z tego co wiem Graz leży u podnóża Alp. Czy zwiedzanie tych gór to teraz pana największe zainteresowanie czy też pobyt w Austrii sprawił, że odkrył pan jakieś nowe hobby?

- To rzeczywiście idealne dla mnie miejsce. Może jeszcze lepsza byłaby chata na 2000 m.n.p.m. ale od czegoś trzeba zacząć. Nowych pasji nie odkryłem, ale zacząłem realizować te, które były wcześniej ciężkie do realizacji. Wspinam się, kupiłem już narty skiturowe i zamierzam odkrywać na nich nieznane zakątki Alp. Mój trener Reinhard Schaumberger ma identyczne zainteresowania i realizowanie tych pasji jest dzięki temu jeszcze łatwiejsze. Marysia ma również fioła na punkcie narciarstwa, a wspinać się musi, bo mąż się wspina (śmiech). Jeśli moje marzenia będą się dalej spełniać, to może wreszcie zostanę kiedyś górskim ratownikiem TOPR.

źródło: siatka.org.